

Sztuka opowiadania.

Pewnego razu wybiegł na mnie w ciasnej uliczce Petersburga — wściekły pies. W nogi, mój drogi — pomyślałem. Aby tam łatwiej uciec, zrzuciłem okrycie i schroniłem się pośpiesznie do domu. Kazałem potem służącemu przynieść sobie płaszcz i powiesić w garderobie między innymi sukniemi.

Następnego dnia przestraszył mnie krzyk mego Jana:

— Na Boga, panie baronie, pański płaszcz jest wściekły!

Poskoczyłem co żywo do garderoby i ujrzałem wszystkie moje suknie porozwłócone i poszarpane na kawałki. Nicpoń mówił prawdę co do słowa. Nadszedłem sam na scenę, jak płaszcz napadł na piękną szatę galową i w niemilosierny sposób ją potrzasał i włożył wokół.

Ale skoro o tem mowa, muszę wspomnieć o dwóch moich niezwykłych psach, z których jeden okazywał niesłychane zdolności do polowania na kuropatwy, nieznużony, uważny, przezorny tak, że mi go każdy zazdrościł. Mogłem go używać w dzień i w nocy; gdy była noc, wieszałem mu iartarkę na ogonie i polowałem z nim tak samo jak w dzień albo i lepiej.

Raz (było to wkrótce po moim ożenku) okazała moja żona wielką ochotę wybrać się na polowanie. Pojechałem naprzód, aby coś wytropić i niedługo pies wystawił stado kuropatw, złożone z kilkuset sztuk. Czekałem i czekam na żonę, która z moim porucznikiem i pacholkiem zaraz za mną wyjechała; nikogo jednak ani śladu. Wkońcu niespokojny zawracam i niespełna w połowie drogi słyszę niezwykle żalosne zawodzenie. Wydało mi się dość bliskim, a jednak jak oko sięga nie było widać żywej duszy. Zsiadłem z konia, przyłożyłem ucho do ziemi i usłyszałem nietylko, że ten lament dochodzi z pod ziemi, lecz rozróżniłem nawet całkiem wyraźnie głosy żony, porucznika i pacholka. Zarazem spostrzegłem także, że niedaleko jest szyb kopalni węgla i nie miałem już niestety wątpliwości, że moja biedna żona i jej towarzysze właśnie tam wpadli. Pośpieszyłem w pełnym galopie do najbliższej wioski, aby sprowadzić górników, którzy po długiej i uciążliwej pracy wydobyli zaginionych z szybu, głębokiego na 90 sążni. Najprzód wyciągnęli pacholka potem jego konia, potem porucznika i jego konia, potem moją żonę, a wreszcie i jej tureckiego dzianeta. Najdziwniejszem w całej sprawie było to, że ludzie i konie przy upadku z takiej wysokości prawie zupełnie nie ponieśli uszkodzeń, prócz kilku nieznamychnych zadraśnień; strachu jednak majądli się dość.

Zaraz następnego dnia wyjechałem w podróż w sprawie służbowej i powróciłem dopiero po 14 dniach. Zaledwie kilka godzin po powrocie spędziłem w domu, a już zauważyłem brak mojej Djany. Nikt się o nią nie zatroszczył, bo moi ludzie myśleli, że pobiegła za mną, a teraz ku mojemu wie-

kliemu strapieniu nigdzie nie można było jej znaleźć. Wkońcu wpadło mi do głowy: czyżby pies miał warować jeszcze przy kuropatwach? Gnany obawą i nadzieją w jednej chwili znalazłem się w tej okolicy i patrzcie, ku mojej niewymownej radości: mój pies stał na tem samym miejscu, gdzie go postawiłem przed 14 dniami. Pa! — krzyknąłem; skoczył i położył 25 kuropatw jednym strzałem. Biedne zwierzę było jednak tak zgłodzone i wynędzniałe, że ledwo się do mnie przywlokło. Aby psa zabrać do domu musiałem go wsadzić na konia. Przy dobrej opiece w paru dniach odzyskał zdrowie i siły, a w kilka tygodni potem umożliwił mi rozwiązanie zagadki, która gdyby nie on, na zawsze zostałaby tajemnicą.

Ścigałem mianowicie zająca przez całe dwa dni. Pies nagał go ciągle, ale szarak nie przyszedł tak blisko, abym mógł do niego strzelić. W czary nigdy nie wierzyłem, widziałem bowiem za wiele; jednak to było ponad ludzkie zrozumienie. Wkońcu jednak znalazł się zając tak blisko, że zdołałem go dosięgnąć strzałem. Padł — i jak myślicie, co spostrzegłem? Zając miał cztery nogi pod brzuchem, a cztery na plecach. Gdy mu się zmęczyły dwie dolne pary — przerzucił się na grzbiet, jak wprawny pływak, który umie pływać zarówno na pierśsiach, jak na plecach i dwiema świeżymi parami mógł pędzić ze wzmożoną szybkością. Nigdy potem nie spotkałem zająca tego ro-

dzaju, a i tego nie dostałbym, gdyby mój pies nie był tak doskonałym. Przewyższał on tak dalece cały swój ród, że bez wahania nazwałbym go unikatem, gdyby nie pewien chart, który mógł z nim rywalizować. Zwierzę to było godne uwagi miety dla swej powierzchowności, jak z powodu nadzwyczajnej chyżości biegu. Gdybyście panowie widzieli tego psa, napewnobyście go podziwiali i nie dziwilibyście się, że go tak lubilem i tak często z nim polowałem. Biegał u mnie w służbie tak często, że zużył sobie nogi prawie do brzucha, w ostatnim okresie jego życia mogłem go więc używać tylko jako jamnika; i w tej roli służył mi też niejedyn rok.

Jeszcze jako chart — nawiasem mówiąc była to suka, — ścigał raz zająca, który wydawał mi się dziwnie gruby. Było mi żal biednej suki, która właśnie była na oszczenienu, a mimo to starała się tak biegać jak zwykle. W wielkiej tylko odległości mogłem jej nadążyć konno.

Nagle usłyszałem ujadanie jakby całej sfory psów, ale tak słabe i delikatne, że nie wiedziałem, co to ma znaczyć. Gdy się zbliżyłem, ujrzałem dziwo. Zajęczycia okoczyła się w biegu, a suka oszczeniła, i jedna miała tyle zajęczków ile druga szceniąt. Zajęce zaczęły instynktownie uciekać, psy zaś nietylko ścigały je, ale nawet schwytały. W ten sposób przy końcu polowania miałem sześć psów, chociaż zacząłem z jednym.



J. E. ks. Okuniewski, biskup pomorski.



Rok V.

Łódź, dnia 4-go marca 1928 roku.

№ 9.

„Reduta Prasy” w Łodzi.



Karnawał w Łodzi zakończony został wspaniałą „Redutą Prasy”, jaka się odbyła w dniu 20 lutego r. b. w salo-

nach Filharmonji. Ze wszystkich balów i maskarad była to najefektowniejsza zabawa, nic więc dziwnego, że cieszyła się niebywalem powodzeniem najwytworniejszej publiczności, która tłumnie zaległa sale Filharmonji. Na zdjęciu naszym p. wojewoda Jaszczolt z Małżonką oraz znakomita artystka, p. M. Cwiklińska, w otoczeniu przybyłych gości i przedstawicieli prasy.

Siedzą od lewej strony do prawej: p. red. Orchulska, p. Cwiklińska, p. wojewoda Jaszczolt, p. Kierska, p. Wojewodzina, p. pułk. Oziewiczowa, p. gen. Arctowa. Stoją: p. nac. Kempner, przewodniczący komitetu „Reduty Prasy”, p. nadkomisarz Izydoreczyk, p. red. Gumkowski, prezes Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich, prezes Izby Skarbowej p. Towarnicki, p. podinspektor policji Niedzielski, p. nadkomisarz Weyer, p. Lucyna Macherska, p. inż. Kwapiszewski, p. nac. Rimlerowa, p. red. Orchulski, dyr. Teatru Miejskiego, p. Gorczyński, p. red. Scheller, p. dyr. Oberfeldowa, dyr. Miejskiej Galerii Sztuki p. Dienstl-Dąbrowa oraz p. sędzia Wilecki.

Fot. A. Meyer.

TEATRALIA.

Nieznany fragment „Nocy Listopadowej“ „Poniatowski“ w Toruniu. — Z teatrów berlińskich. — Nowa sztuka Marinetti'ego. — Moliere proskrybowany.

Z okazji wystawienia w Poznaniu „Nocy Listopadowej“ Wyspiańskiego w inscenizacji Stanisławy Wysockiej jedno z czasopism miejscowych przypomniało ciekawą szczegół, dotyczący nieznanego fragmentu „Nocy“. Fragment ten, znajdujący się w rękopisie, nie został jednak zamieszczony przez autora w egzemplarzu teatralnym; dlatego nie jest znany szerszej publiczności. Ustęp, o którym mowa, stanowi część sceny w Teatrze Rozmaitości i zawiera szereg aluzji Wyspiańskiego do Słowackiego i jego twórczości. W dialogu Satyrów z siedzącym w krzesłach Słowackim znajdujemy m. in. następującą apostrofę jednego z Satyrów do przyszłego wieszczka: „Koniecznie musisz wleźć na górę, wdrapać się na najwyższy szczyt, byś poznał duszy swej strukturę i zyskał Bożej wiedzy spryt. Posąg człowieka ty na globie uderzył czołem w chmurny strop, a wtedy pokłon oddam tobie i wskażę przepaść — no, skocz — hop! Jeżeli skoczysz — dam koronę! Uczynię Królem-Duchem — słysz! Chcesz wlaść Polską? — Na stracone! Musisz iść duchem ciągle wzwyż. Polaki są niedoścignione. Twój rywal zwie się: „Kysz a kysz!...“ W charakterze komentarza należy dodać, że młody Słowacki, w epoce akcji „Nocy Listopadowej“ był urzędnikiem skarbowym mając już przecież w swym dorobku poetyckim „Hugona“, „Mnicha“ i szereg utworów drobniejszych.

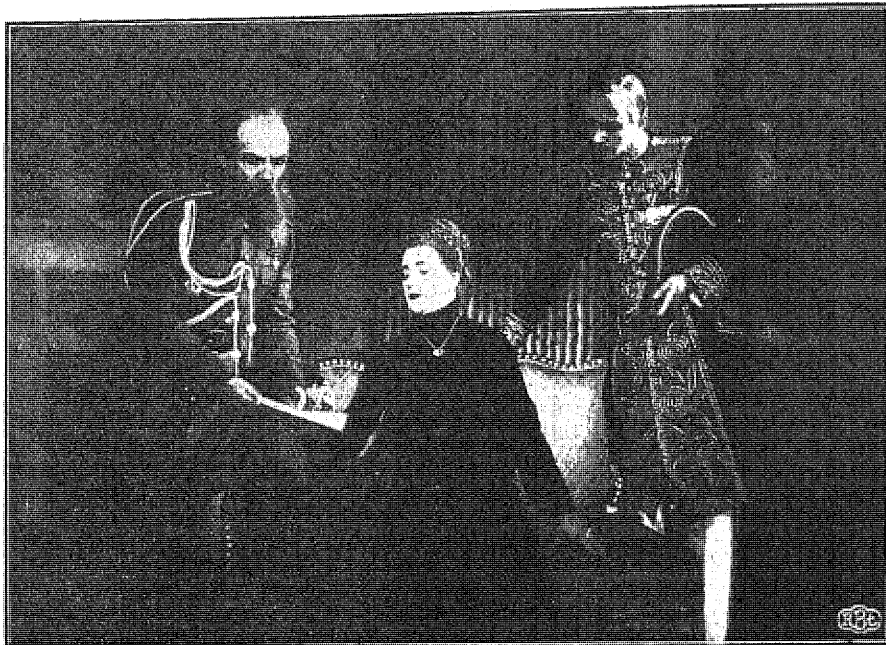
Teatr toruński, pozostający w sezonie bieżącym pod wytrawnym kierownictwem dyr. Rygielera, wystawił w tych dniach z dużym nakładem pracy znaną sztukę historyczną J. A. Hertza — „Książę Józef Poniatowski“. Ta piękna sztuka, przemawiająca zawsze do patriotycznych uczuć widowni, wywołała wśród publiczności toruńskiej prawdziwy entuzjazm, którego wyrazem były m. in. gorące owacje pod adresem obecnego na premierze autora. Reżyserował p. Benda, grający postać tytułową; obok niego wyróżnili się pp.: Turońska, Uliński, Orlicz, Chmurkowski.

Szereg ciekawych szczegółów oraz danych statystycznych, dotyczących teatrów w Berlinie, podały niedawno dzienniki niemieckie. Z informacji tych dowiadujemy się przede wszystkim, że stolica Niemiec posiada 35 teatrów i teatrzyków, z których połowa może być zaliczona do kategorii poważniejszych. Oprócz dwóch oper, rzadowej i miejskiej — istnieją dwa państwowe teatry dramatyczne, mianowicie: „Schauspielhaus“ i „Schillertheater“. Pozostałe znajdują się w rękach przedsiębiorców prywatnych; m. in. Reinhardt prowadzi trzy teatry: „Deutsches Theater“, „Kammerspiele“, „Komoedie“. W sezonie ubiegłym — (1926/27) repertuar wszystkich teatrów berlińskich, biorąc dane sumaryczne, składał się aż w 2/3 z utworów obcych, przyczem największą ilość przedstawień osiągnęli...

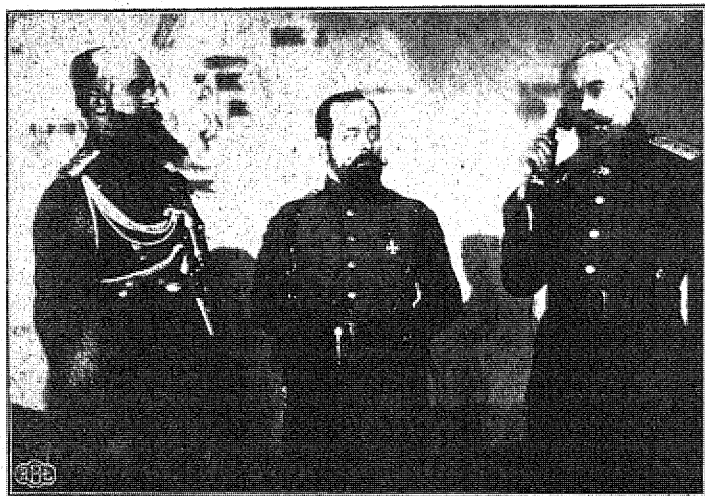
Francuzi. Co do poszczególnych autorów, na pierwszym miejscu stoi Bernard Shaw, grany 261 razy, dalej Bourdet („Niewolnica“) — 153 razy, Molnar — 150 razy, Hauptmann — 149, Raynal („Grobowiec nieznanego żołnierza“) — 146, Sternheim — 131, Kaiser — 123, Lonsdale („Fiasco mrs. Cheney“) — 119, Goetz („Gneisenau“) — 118, itd., itd. Szekspir natomiast osiągnął w sumie tylko 95 przedstawień, Ibsen — 69, Goethe i Moliere po 22, Lessing — 20. Z najmłodszej generacji poetów niemieckich wystawiano sztuki Hasenclevera, Unruha, Zuckermayera, Klabunda, Tollera; ogółem 119 przedstawień. Jak wskazują wyliczenia powyższe, punkt repertuarowej ciężkości teatrów berlińskich spoczywa wyraźnie w twórczości autorów obcych, z pośród któ-

rych nie wszyscy mogą być zaliczani do mieszkańców — Parnasu.

W miejskim teatrze komediowym w Berlinie wystawiono niedawno sztukę Holberga, będącą złośliwą parodią starożytności p. t. „Ulysses z Itaki“. Gdy na scenę wkroczyły przy dźwiękach pruskiego marsza, oddziały wojska... greckiego w mundurach z czasów Wielkiego Fryca, na widowni wybuchł ogromny skandal, rozległy się krzyki i gwizdania. Pomimo wysiłków aktorów i dyrekcji nie udało się widowiska doprowadzić do końca i musiano spuścić kurtynę w połowie aktu. A jednak „Macbeth“ w stroju a la garçonne i z prozkiem aspiryny w rece (o czem pisaliśmy niedawno) ma w Londynie więcej — szczęścia. Może ze względu na przysłowiową flegmę angielską.



W dn. 24 lutego r. b. Teatr Miejski w Łodzi wystawił sztukę w 11 obrazach p. t. „Spisek Carowej“ (Rasputin) A. Tołstoja i P. Szczegolewa, w przekładzie Z. Kleszczyńskiego. Na zdjęciu scena w mieszkaniu Wyrubowej. W rolach: Carowej—p. Morska, Protopowa—p. Chodecki, generała Chabałowa — p. Krzemiński.



Fragment ze „Spisku Carowej“. W roli generała Aleksiejewa p. Janowski, Cara Mikołaja II-go—p. Bonecki, generała Pustowojtenko—p. Gurymowicz.

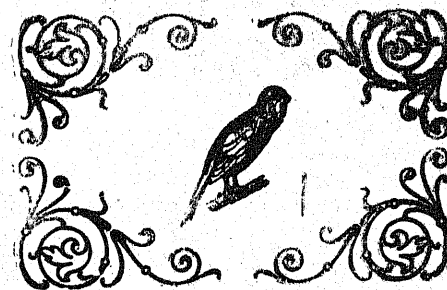
Słynny — niegdyś — twórca i przywódca futuryzmu, Marinetti, wystawił w rzymskim Teatro Argentina najnowszą swą sztukę w czterech krótkich obrazach p. t. „Iprigionieri e l'amore“. Odpowiednio futurystyczne dekoracje zaprojektował współhajnownik Marinetti'ego w dziedzinie malarstwa — Prampolin. Według swego zwyczaju, Marinetti przed widowiskiem wygłosił przemówienie, mające komentować wystawiany „dramat“. Pomiedzy mówcą—autorem a widownią, zapełnioną głównie przez młodzież, doszło do niezwykle ożywionej wymiany słów, podczas której nie krępowano się wzajemnie w doborze wyrazów. Licznie skonsygnowana policja daremnie usiłowała przeszkodzić nader hałaśliwym dialogom. Mimo wszystko, premiera futurystycznego „dramatu“ dobiegła do końca bez większych przeszkód i awantur.

Surowa cenzura japońska, ku zdumieniu całego cywilizowanego świata, zabroniła wystawiania sztuk Moliera na scenach kraju Wschodzącego Słońca. Dlaczego? Albowiem autorowi „Świętoszka“ przypisano tendencje... bolszewickie (!). Zakaz swój cenzorowie japońscy motywują tem, że obawiają się, iż satyra molierowska, oparta na głębokiej znajomości słabostek i wad natury ludzkiej, może się stać niebezpiecznym narzędziem propagandy w rękach agitatorów komunistycznych w Japonii. Przedewszystkiem jednak chodzi o to, że Moliere w sztukach swoich ośmiesza często osoby, stojące na wysokich stanowiskach społecznych i państwowych. Satyra ta, jak twierdzą cenzorzy, może być mylnie zrozumiana przez masy japońskie, dla których teatr jest nie tylko miejscem rozrywki, lecz również trybuna, głosząca zasady etyki i moralności.

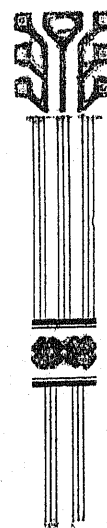
Osobliwe te motywy z pewnością nie trafiały do przekonania publiczności i artystom europejskim, dla których Moliere jest przede wszystkim znakomitym twórcą i wielkim reformatorem teatru. Bądź co bądź zakaz cenzorów japońskich jest świadectwem niezwykle żywotności sztuki Moliera, która po paru wiekach od epoki swego wypowiedzenia się w utworach scenicznych, może być i dziś jeszcze punktem wyjścia i źródłem żarliwych dyskusyj i polemik.

W paryskim „Odeonie“ pod dyrekcją Gemier'a wystawiono dramat Romain Rolland'a — „Gra miłości i śmierci“. Akcja toczy się na tle rewolucji francuskiej. Rolę główną odegrał Gemier, którego powrót na scenę powitała krytyka i publiczność z zadowoleniem.

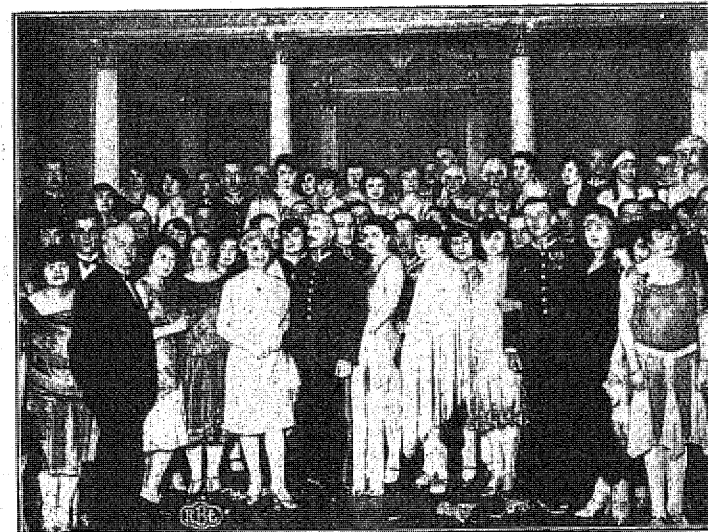
Delta.



W barze na „Reducie Prasy“. W oryginalnej toalecie p. Lola Patroni, która otrzymała pierwszą nagrodę za swój niezwykle pomysłowy kostjum. Fot. A. Meyer.



Fot. A. Meyer



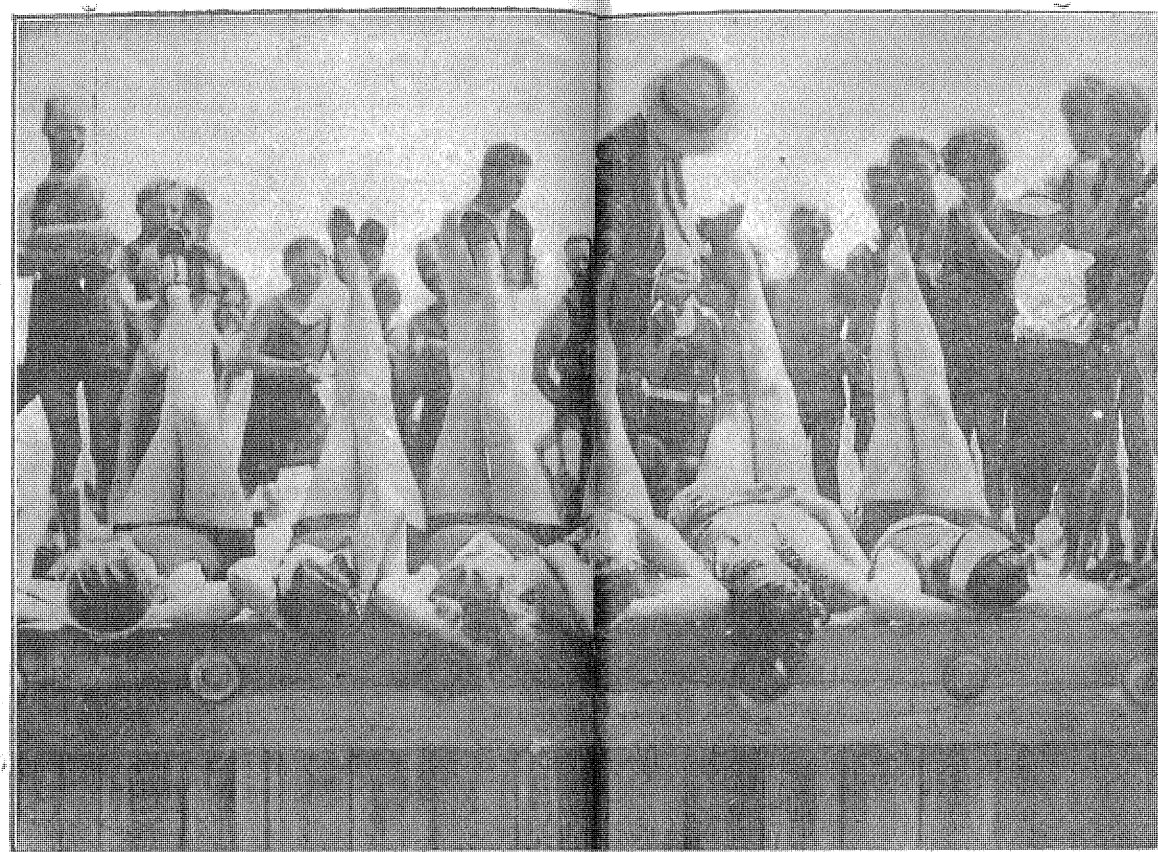
„Śledź“ w Rodzinie Wojskowej w salach Kasyna Oficerskiego w Łodzi w dniu 21 lutego.



Tradycyjna „studniówka“ użenic gimnazjum E. Krygierowej w Łodzi. Na zdjęciu przełożona gimnazjum p. E. Krygierowa (XX) i dyrektor p. St. Przeździecki (X) w gronie nauczycielskim i uczniem.



Uroczą gwiazdą paryskiego „La Pointre”, Mand Loti, uchodzącą za piękność francuską.



Ekstrawagancje milionerów świata amerykańskiego. — Konkurs na najkształtniejszą nóżkę w Yait.



Miss Burloch, artystka jednego z teatrów Nowego Jorku, posiada, jak orzekło jury, najpiękniejsze plecy. Na zdjęciu poza kawałkiem premijowanej piękności.



Radioaparat w garderobie teatru amerykańskiego; na chwilę nie przestaje grać, czując uszkody wytwornej tancerki.





P. Dubieńska, najpoważniejsza rywalka p. Richterówny w tenisie.



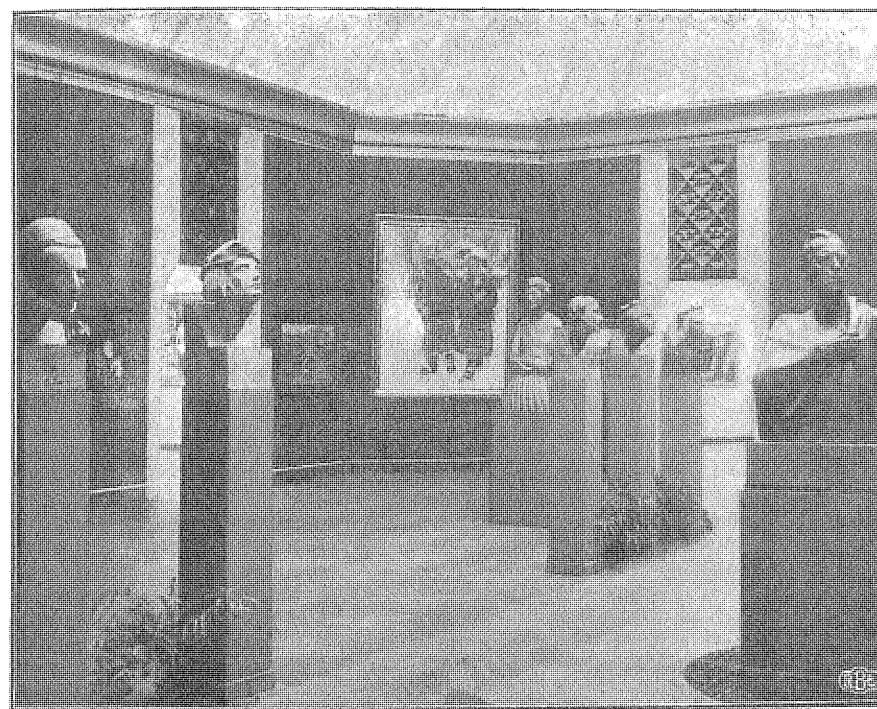
Inauguracyjne otwarcie sezonu piłkarskiego w Łodzi. Pierwsze zawody L. K. S. z „Orkanem I”.
Na zdjęciu drużyna Łódzkiego Klubu Sportowego. Fot. A. Meyer.



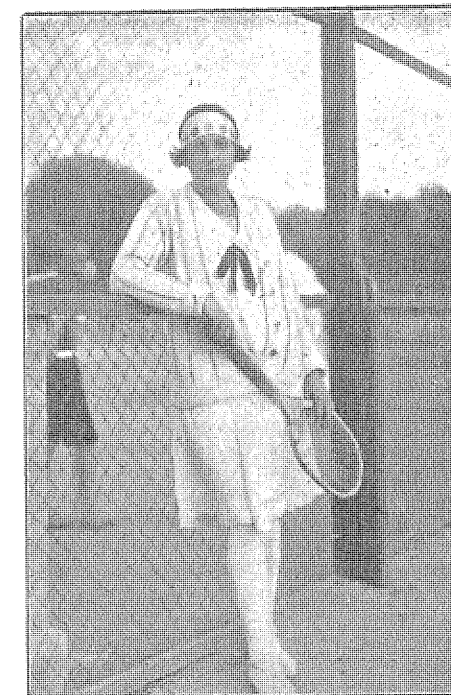
Drużyna piłkarska „Orkana I” przed rozegranie zawodów. Fot. A. Meyer.



Oryginalny skikjöring w St. Moritz.



Wystawa sztuki polskiej w salach Secesjonu w Wiedniu.



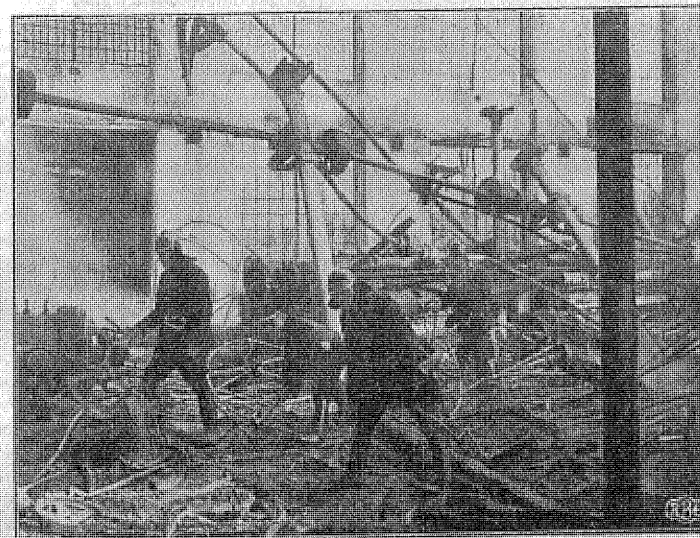
Mistrzyni w tenisie p. Richterówna.



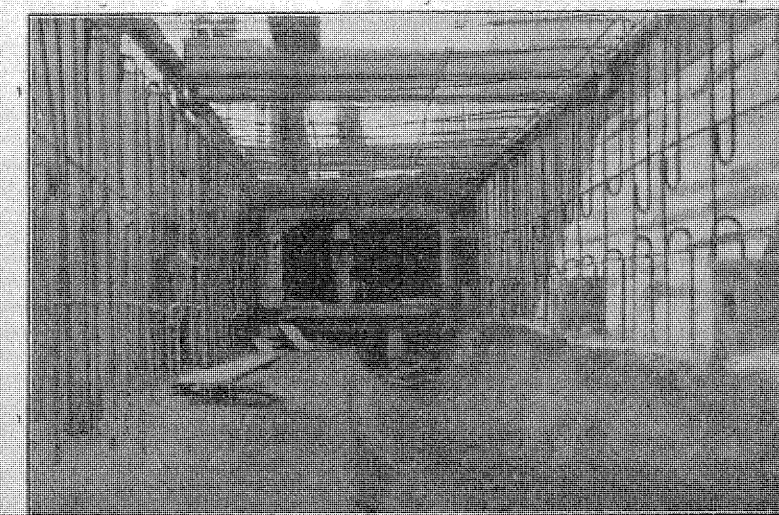
Zabawa kostjumowa dzieci w salach Związku Handlowców Polskich w Łodzi. Fot. A. Meyer.



Ostatnia maskarada Czerwonego Krzyża w Łodzi w salach Filharmonji. Fot. A. Meyer.



W dn. 20 lutego r.b. w przedalni Reinkopla w Łodzi wybuchł pożar, który, jak widzimy na zdjęciu, strawił 3-piętrowy budynek, z którego pozostał martwy szkielet i zgłiszcza.



Budowa kanalizacji w Częstochowie. Wejście do kolektora.

Smierć rycerza.

Bardzo cicho było w Bodenwerder dnia 22 września 1727 roku.

Ludzie w polu wybierali ostatnie ziemniaki do których przywykali zwolna od czasu siedmioletniej wojny.

Ostry i gryzący dym, idący od ognisk, gdzie się piekły kartofle, przenikał do ogrodu, w którym rumieniły się i złościły jabłka na drzewach, a włoski orzech, bujnie rosnący na wygrzanych przez słońce zbozczach, obsypywał przy najbliższym podmuchu wiatru deszczem owoców swych rataty różnobarwnych dala.

Dzieci bawiły się na stopniach spadziowych ulic. Opar przewiewanego żyta dołatywał tu i ówdzie z klepkisk, lekka mgła przenikając czyste, świeże, niemal jeszcze letnie powietrze.

Wdali bukowina stała, przez którą piękna Wezera toczyła swe wody, migając w słońcu szklisto-zielonymi falami.

Siwowłosy major, mijawszy most kolejowy, zatrzymał się na małym wzgórkun przybrzeżnym i pełną pierśią wchłaniał zaczarowane piękno swej ojczystej ziemi.

— Wcale nieodpowiednia pogoda dla szopki, którą zamysła stary towarzysz — mruknął pod nosem i wnet podążył dalej szybkim krokiem.

Tuż przed apteką natknął się na hano-werskiego administratora dóbr królewskich Meyringka, zmierzającego ku polom.

Meyringk ze zdziwieniem spojrział na majora, który nigdy nie zaglądał do miasteczka w południowej porze.

— Chodźcie lepiej ze mną — odezwał się stary wojak szorstko — pogapić się na towarzysza broni i drogiego gospodarza naszego, który zamierza już powoli rejterować z tego padofu ziemskiego.

Meyringk cofnął się z przestraczeniem.

— Co u diabła? — rzucił.

— Tak, tak! — potwierdził smutnie major — coraz z nim gorzej i medyk pułkowy daje mu tylko kilka dni życia. Chodźcie — dodał, biorąc rubasznie Meyringka pod ramię — pomóżcie wygrać ostatnią bitwę przyjacielowi!

W parę minut obaj mężczyźni byli już u wrót wieśniaczej niemal zagrody starego Münchhausena, ukrytej w gęstwinie brunatno złotych wiązów ogrodu.

Pies krótko szczeknął. Wierny strzelec przyboczny Rōsemeyer, który towarzyszył panu we wszystkich wyprawach, otworzył lekko przymknięte drzwi i z trudem drżącym głosem odpowiedział pytającemu o zdrowie chorego majorowi.

Zimno było w dużych sieniach o ścianach zawieszonych oryginalnie ugrupowaną zwierną, okalającą nawet gdzie niedziele pociemniałe ze starości portrety przodków.

Służący poprosił obu przybyłych do przyległej z sienią komnaty.

Kiedy Meyringk znalazł się w obszernej izbie, w której wypalił niejedną fajkę w gronie towarzyszy z miłym i gościnnym

gospodarzem na czele, serce mu się ścisnęło z żalu na myśl, że tak dawno chorego nie odwiedzał.

Ale tyle miał ostatnimi czasy do roboty, ażeby wedle otrzymanego rozkazu ściągnąć jak najwięcej grosza z królewskoczyn i wypłacić nim puste kasy monarsze!

Major odgadł smutne jego myśli i próbował pocieszyć, usiłując zniżyć tubalny swój głos w tym domu, gdzie majestat śmierci unosił się już w powietrzu.

Tymczasem nadszedł duchowny, zapraszając gości do chorego.

Poszli tedy przybici za jego świątobliwością pastorem przez suknie i matami zasłane schody do końca niemal długiego i wąskiego, ale widnego korytarza, gdzie kapłan otworzył cicho i ostrożnie drzwi, prowadzące do sypialni.

Chory siedział wyprostowany na łożu i z uśmiechem spojrział na wiernych swych towarzyszy, z którymi spędził w lepszych czasach tyle miłych wieczorów!

Chochlik, jak zwykle igrał w kącikach jego ust, jakkolwiek w oczach palił się już blade ciche światło.

— Przynies panom fajki — rzekł do Jobsta, mrugając oczami — a i mojej pianki morskiej nie zapomnij!

Pastor, który stojąc przy oknie, przewracał kartki śpiewnika, obejrzał się przestraszony na lekarza z niemym pytaniem w oczach.

(Duchowny trzymał się zawsze na ubożcu, gotów na każde skinienie medyka; nie chcąc swą ciągłą obecnością drażnić chorego).

Doktor skinieniem ręki uspokoił go. Stępujący tymczasem, wniósłszy grube i długie cybuchy, podał je panom i zabrał się do krzesania ognia hubką i krzesiwkiem.

Tytuł palił się już niebawem w fajkach. Chory trzymał również w ustach ulubioną swą fajkę z morskiej piany, pociągając ją od czasu do czasu i zachęcająco mrugając do znacznych swych przyjaciół, którym „woda“ stała w oczach.

Medyk uchylił nieznacznie drzwi do korytarza, gdzie służący nawpół otworzył okno.

Münchhausen uśmiechał się ledwie widocznie. Jego świątobliwość szeptał z cicha pacierze.

Łagodne promienie wieczornego słońca spływały przez gęsty szpaler winny do skromnej, czysto wybielonej komnaty.

— W Rosji — odezwał się nagle umiastlający lekko drżącymi ustami — byłem kiedyś w klasztorze, gdzie widziałem organy — tu pyknał fajką — dla których stu ludzi musiało robić wiatr. Klawisze były tak szerokie, że wóz z sianem mógł stanąć na nich. Z każdej strony po jednym — dodał, wzdając, że stary major z trudem wstrzymując łzy, usiłuje się uśmiechnąć zaciśniętymi z bólu ustami.

Z obu stron organów wisiały powrozy, które, według słów zakrystjana, wierni cagnęli na zmianę w dużych sieniach na dole,

robiąc tym sposobem taką muzykę, że dźwięga na dwa tysiące, szeroka na tysiąc sto i wysoka na osiemset stóp nawa kościelna drżała nieraz w posadach.

Tylko co właśnie konia mego przywiązałem, zamierzając wejść do kościoła z jednym z mnichów, mającym długą na pięć stóp tubę przy sobie, (opat miał złotą, ważącą dziewięćdziesiąt funtów), ażeby gwierni w olbrzymiej świątyni zebrani słyszeć mogli, kiedy nagle wbrew umowie organy grać zaczęły.

Poleciałem w górę, ponieważ nie przytroczyłem się jak inni do ławki i nie miałem jak towarzyszący mi mnich, ołowianych sandałów na nogach.

Silny prąd powietrza unióśł mnie wysoko, aż do organów, gdzie zatrzymałem się przy basie.

Nie na długo jednak; za chwilę bowiem nowy, jeszcze silniejszy prąd wiatru — ludzie na dole musieli szarpnąć bardzo mocno powrozami — wymiółł mnie przez okno w przestwór.

Unosząc się na dźwiękach organów i pieśniach pobożnych coraz wyżej, znalazłem się wysoko, wysoko, przed Tronem Boskim i tak się nagle jasno zrobiło, tak jasno, że...

Fajka upadła na ciężką sukienną kołdrę. Popiół się rozsypał. Pastor zawołał głosem:

— „W imię...“

Ale Münchhausen już nie słyszał. Z miasteczka dochodził dźwięk dzwonów wieczornych. Pobliski klasztor wtórował im.

Wokoło ust nieboszczyka snuł się jeszcze uśmiech, jak zawsze, kiedy zaskoczył jakimś osobliwym opowiadaniem zasłuchanych swych przyjaciół.

Tłum. Jotsaw.



Aleksander Zelwerowicz, wybitny artysta i reżyser Teatru Narodowego w Warszawie



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V.

Łódź, dnia 11-go marca 1928 roku.

Nr 11.

...i znowu piłka nożna króluje na boiskach łódzkich.



Pękły już łódzkie okowy zimy. Ożywcze promienie słońca wróżą rychłe nadejście wiosny, a z nią radości życia szczególnie w dziedzinie sportu. Piłka nożna, po przespanym śnie zimy, stała się symbolem wiosennego ożywienia w Łodzi. Po inauguracji sezonu sportowego, jak z rogu obfitości posypią się emocjonujące zawsze zawody międzyklubowe. Na zdjęciu powyższym widzimy zespoły drużyn piłki nożnej Ł. K. S. i W. K. S., które rozegrały drugi w ubiegłym sezonie mecz na boisku D. O. K. IV w Łodzi

Fot. A. Meyer.